

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/137623,Marcin-Kruszynski-Z-historii-pewnego-zludzenia-O-rodzynie-carskiej-w-latach-20-i.html>
01.03.2026, 14:51

Marcin Kruszyński: Z historii pewnego złudzenia. O rodzinie carskiej w latach 20. i 30. XX w. na podstawie informacji pracowników polskiego MSZ

Znaną jest prawda, że Józef Piłsudski – wpisując się bezpośrednio w tradycję wywodzącą się od przedstawicieli polskiej tzw. Wielkiej Emigracji z wieku XIX – uważał Rosję za głównego przeciwnika Polski.

05.02.2024



Stanisław Kętrzyński, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP w ZSRS w rozmowie z komisarzem spraw zagranicznych ZSRS Georgijem W. Cziczerinem w Moskwie, 1925 r. Fot. NAC

Nie był jednak „Ziuk” rusofobem. Obawiał się raczej imperialnych zapędów Petersburga/Moskwy; Petersburga/Moskwy w każdej odsłonie: czy to „białej” czy to „czerwonej”. Równocześnie zaś *Realpolitik* nakazywała mu pogodzić się z faktem, że żadne państwo sąsiadów sobie nie wybiera.

Pozornie „cieplejszym uczuciem” darzył wschodniego partnera Roman Dmowski i jego Narodowa Demokracja. Pewnie dlatego np. grupa tzw. monarchistów wileńskich, tj. „białych” Rosjan skupionych wokół Komitetu Rosyjskiego (następnie Wileńskiego Towarzystwa Rosyjskiego) szukała kontaktu i wsparcia właśnie w tym środowisku politycznym. Tyle, że mimo faktycznie innego rozłożenia akcentów w poglądach endecji (obawa o zagrożenie niemieckie), ani jej lider, ani obok niego polscy konserwatyści (m.in. Aleksander Skrzyński, premier i minister spraw zagranicznych w pierwszej połowie lat 20.) nigdy nikomu nie składali otwartych deklaracji

poparcia, zwłaszcza defensywnie zachowując się wobec dawnych „białogwardzistów”. Wskazuję na tych ostatnich, jako że właśnie rosyjskim monarchistom chcę poświęcić nieco miejsca w niniejszym szkicu. Spróbuję zastanowić się, na ile państwo polskie interesowało się działalnością tych ludzi w Europie (czasem poza nią), biorąc za podstawę rozważań sprawozdawczość pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Ministerstwa kierowanego raz przez ludzi Piłsudskiego, raz przez jego oponentów.

Obserwowanie „białych”

Nielicznie zachowany materiał archiwalny obejmuje początek lat 20. i trochę dokumentacji z lat 30., co w sposób oczywisty odpowiada sinusoidalnej sile natężenia aktywności „białych”, słabnącej zresztą wyraźnie wraz z umacnianiem się władzy bolszewików w Rosji i śmiercią najważniejszych liderów całego ruchu. Po traktacie ryskim (1921) polscy przywódcy musieli oczywiście za oś bilateralnych relacji uznać kontakty z rządem leninowskim, potem z Józefem Stalinem. Niemniej „białogwardzistów”, przynajmniej na zasadzie „czujności rewolucyjnej”, obserwowano (bądź usiłowano obserwować, co lepiej odpowiada prawdzie). Dawni zwolennicy zamordowanego Mikołaja II, posiadający wpływy i kontakty na różnych europejskich dworach, odwoływali się przecież do tradycji monarchii absolutnej sprzed 1917 r., domagając się często restauracji carstwa w jego niezmienionej – także terytorialnie – formie. Już sam ten pogląd, podważający legalizm uzgodnień z Rygi i w rzeczywistości podstawy istnienia suwerennej Polski, zmuszał do zwrócenia uwagi na „białych”, nawet jeśli byli oni polityczną egzotyką, z czasem zresztą coraz większą.

Trzeba zacząć od tego, że podstawowym problemem urzędników polskiego MSZ przyglądającym się „reakcyjnej” emigracji rosyjskiej, nie był brak źródeł, kontaktów czy informacji. Chodziło o kwestię właściwego rozsądnego gąszczu powiązań personalnych pomiędzy poszczególnymi przedstawicielami „śledzonej” warstwy, składającej się z licznych stowarzyszeń, klubów, związków, częstokroć o tajnym, ezoterycznym charakterze. W warszawskiej centrali narzekano na obecny w pismach dyplomatów chaos, ciągle mieszanie nazwisk, nazw etc. oraz stale wzrastającą liczbę „bohaterów zdarzeń”, często znanych tylko z inicjałów, którym następnie przypisywano dużą rolę sprawczą. Ponadto, już w 1922 r., kiedy opisywany ruch faktycznie posiadał w Europie jakieś znaczenie, ostrzegano ambasadorów, posłów oraz ich podwładnych przed nadmiernym przeszacowywaniem wpływów pokazywanych środowisk. Nie upatrywałbym w tym lekceważenia dla poruszanej problematyki. Bardziej uwaga ta odnosiła się do próby ograniczenia naturalnej ludzkiej skłonności do widzenia mocy w tym, co ukryte, tajemnicze i niezrozumiałe. Dawni rosyjscy arystokraci, rozsiani po różnych miejscach, z kursującymi po całym kontynencie agentami, kurierami; dalej z poszczególnymi kręgami wtajemniczenia, wreszcie spiskujący – pobudzali wyobraźnię. Dodatkowo sprzyjała temu atmosfera dekadentkich metropolii, zmagających się w taki czy inny sposób z kryzysem po Wielkiej Wojnie.

O „szarych eminencjach” i ich sensacyjnym życiu...

Dlaczego jednak Polacy skupiali się przede wszystkim na personaliach, ciągle coś rozszyfrowując i łącząc ze sobą? Odpowiedź na to pytanie jest dosyć prosta. O „szarych eminencjach” i ich sensacyjnym życiu pisze się łatwiej niż o programach partyjnych. Te zaś – docieram teraz do sedna zagadnienia – bez względu na pewne rozbieżności dążeń i kierunków działania poszczególnych formacji lub jednostkowych osób, pozostawały „zamrożone” w czasie. Sądzono bowiem, że „biali” *en bloc*, i ci z Paryża, Berlina; i ci z Belgradu, Sofii, Aten albo Madrytu – uwidaczniali zgodność w przypadku politycznego poglądu na Polskę. Nie próbując właściwie

niczego niuansować, w MSZ twierdzono zgodnie, że obrońcy Rosji carskiej nie uznawali Polski jako bytu *de iure* (może *de facto* – jeśli w ogóle), traktując własną ojczyznę niczym strukturę zamkniętą i zahibernowaną przed jakimikolwiek zmianami, które nastąpiły po przewrocie bolszewickim. Tym samym rzadko który polski dyplomata czuł potrzebę powielania wciąż tego samego, przyjmując na wstępie danego raportu powyższe założenie jako oczywiste/naturalne.

Koncentrowano się zatem na zagadkowych postaciach, zakulisowych działaniach, wewnętrznych rozgrywkach, często wybierając drogę detektywistycznych poszukiwań i „przesłuchiwanie świadków”, co w jakimś sensie dowodziło także sprawności danego pracownika MSZ w budowaniu narracji. Tych „odkryć” było kilka, gdyż wzrastało przekonanie odnośnie symbolicznego znaczenia carskiej rodziny i jej zwolenników w tyglu polityki europejskiej. Przekonanie to datuję u Polaków na koniec 1921 r., chociaż wciąż mocarstwa Ententy nie uznawały oficjalnie istnienia państwa sowieckiego. Odpowiedzialność za słowo malała, błąd mniej kosztował. W tej sytuacji trudno było zresztą o stuprocentową skuteczność informacyjną i pełną wiarygodność relacji.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł